



W małym sklepiku na rogu ulicy – w którym poczciwy pan Hieronim od lat sprzedawał własnoręcznie wykonane paski, walizki, kufry, zabawki i wszystko, co tylko potrafił uszyć, skleić czy poskładać – na zakurzonej półce, na samej górze regału leżały dwie rękawiczki. Były to rękawiczki do pary: dziecięce, całkiem zgrabne, każda zielona, z miejscem na pięć małych paluszków. Leżały na tej półce już bardzo długo. Pamiętały doskonale, jak pan Hieronim szył je zręcznie spracowanymi dłońmi – był wtedy bardzo dumny ze swojej pracy i głaskał się z zadowoleniem po gęstej, brązowej brodzie. Teraz jego broda już całkiem posiwiała, a rękawiczki nadal leżały na swoim miejscu. Obserwowały, jak znikają ze sklepu krzesła, kapelusze i szaliki, kupowane przez klientów pana Hieronima. Zielonych rękawiczek nikt jednak nie dostrzegał albo po prostu nie potrzebował, dlatego straciły nadzieję na to, że one także kiedyś odkryją, co znajduje się za drzwiami sklepiku.



„Żeby tak móc zobaczyć świat! – myślały. – To wszystko, czego pragniemy. Gdy opuścimy sklepową półkę, będziemy najszczęśliwsze na świecie”.

Marzenia są bardzo niezwykłym zjawiskiem. Gdy raz zagoszczą w czyjejś głowie, najczęściej panoszą się tam przez długi czas, sprawiając, że nie da się o nich zapomnieć i na samo ich wspomnienie mocniej bije serce. Im więcej się o nich rozmyśla i im głośniej mówi, robią się coraz wyraźniejsze, aż w końcu przestają być tylko marzeniami, a stają się ce-



lem. Wraz z nim zwykle pojawia się odwaga do działania – i z tego przypływu odwagi w jeden z jesiennych wieczorów skorzystały rękawiczki. Zaczepiły się o pazurki wylegującego się nieopodal Bzika – kota mieszkającego w sklepiku – i odczepiły dopiero wtedy, gdy zeskoczył na półkę z zabawkami. Zamyślony

i samotny pan Hieronim nawet tego nie zauważył.

Minęło kilka tygodni i nadeszła sroga zima. Pewnego dnia, tuż przed zamknięciem, do sklepu wbiegł mały chłopiec, który trzymał za rękę szczupłą i wysoką kobietę. Malec zaczął chuchać w czerwone z zimna rączki i tupać bucikami, aby się rozgrzać, a w tym czasie jego mama rozglądała się po sklepowych regałach.

– Zobacz, Jasiu... – zwróciła się w pewnej chwili do niego. – Tam stoi duża drewniana lokomotywa. Podoba ci



się? – zapytała i wskazała palcem na półkę, niedaleko rękawiczek.

Chłopiec delikatnie pokiwał głową, rzucając krótkie spojrzenie w stronę lokomotywy.

– A tam są szachy – ciągnęła kobieta – i pajacyk na sznurku. I jeszcze drewniane klocki!

Jaś był jednak bardziej zajęty wbijaniem wzroku w podłogę, niż oglądaniem zabawek. Znów nieznacznie kiwnął głową i odwrócił się w stronę drzwi. Kobieta westchnęła i podeszła do półki z lokomotywą, żeby obejrzeć ją z bliska.

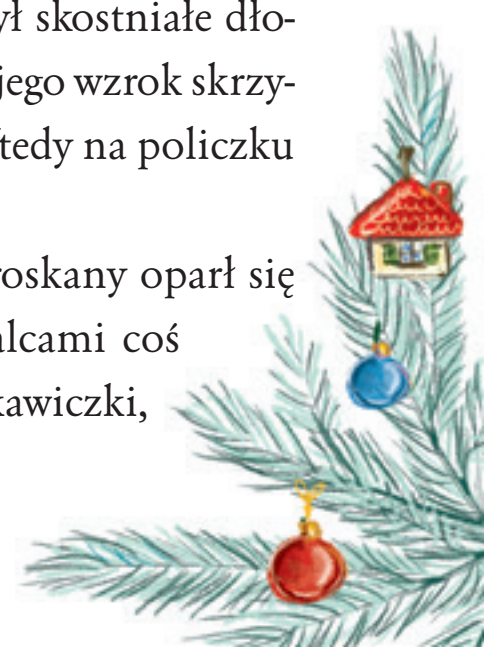
Przez chwilę stali w ciszy. Pan Hieronim przyglądał się tej dziwnej scenie, a rękawiczki zastanawiały się, co musiało się stać, że chłopiec nie był zainteresowany zabawkami. Zwykle wszystkie dzieci z zaciekawieniem podbiegają do półek.

Staruszek skierował kroki w stronę kobiety, żeby pomóc jej zdjąć lokomotywę, jednak ona w tym samym czasie ruszyła w kierunku drzwi.

– Jeśli nic cię nie interesuje, to idziemy – powiedziała ściszym głosem do Jasia. – Nie będziemy ci kupować niczego na siłę.

Chłopiec znów pokiwał głową i przybliżył skostniałe dłonie do ust. Na jedną chwilę przekreślił buzię i jego wzrok skrzyżował się ze spojrzeniem pana Hieronima. Wtedy na policzku malucha zaśniła wielka łza.

Pan Hieronim chyba ją dostrzegł, bo zatroskany oparł się o półkę, i w tym momencie poczuł pod palcami coś miękkiego. Rękawiczki! Zielone dziecięce rękawiczki,



o których już dawno zapomniał, a które w jakiś dziwny sposób znalazły się niedaleko lokomotywy...

– Proszę chwilkę poczekać – powiedział, a potem zwrócił się do chłopca: – Choć trochę mi przykro, że nie spodobała ci się żadna moja zabawka, a zapewniam, że w wykonanie każdej z nich włożyłem mnóstwo serca – po tych słowach mrugnął i uśmiechnął się przyjaźnie – to jednak nie chowam urazy. Zanim wyjdiesz, pozwól, że coś ci podaruję. – To mówiąc, starszek zdjął z półki oniemiałe ze szczęścia rękawiczki i podał je chłopcu.

Kobieta zrobiła krok do przodu.

– Dziękujemy, ale naprawdę nie trzeba... – zaczęła, jednak pan Hieronim nie pozwolił jej dokończyć.

– To drobiazg. Proszę przyjąć prezent. Sprawicie mi tym wiele radości.

Kobieta skinęła i spojrzała na Jasia.

– No, co się mówi? – upomniała go.

Chłopiec stał przez chwilę w ciszy i ścisnął w dłoniach zielone rękawiczki. Zielone jak oczy dziadka Maurycego, który jeszcze niedawno zerkał na niego znad swoich okrągłych okularów...

Jaś zamrugnął szybko i powiedział ścisłym głosem:

– Dziękuję.

– Naprawdę bardzo dziękujemy – zapewniła kobieta, delikatnie się uśmiechając. – To bardzo piękny prezent.

Po tych słowach pomogła malcowi włożyć rękawiczki na dłonie i popchnęła sklepowe drzwi. W pomieszczeniu

natychmiast zawirowały białe płatki.

– Do widzenia – powiedziała i wyszli na ulicę. A rękawiczki na dłoniach Jasia pomachały do pana Hieronima na pożegnanie.

To było niesamowite uczucie! Zapach śniegu, odgłosy silników samochodów, doświadczenie zimna lodowego sopła i ciepła chłopięcej skóry... Rękawiczki chłoneły poznawany świat każdym milimetrem wełny i pragnęły zobaczyć jeszcze więcej. Ich ciekawość nie miała granic! Chciały ulepić bałwana i trzymać sznurek od sanek, chciały zbierać patyki i robić jeszcze tyle wspaniałych rzeczy... Jednak najczęściej ocierały łzy spływające po Jasiowych policzkach.

– Co mu się mogło stać? – zastanawiały się i szeptały między sobą, kiedy malec spał, a one schły na kaloryferze lub leżały na półce w przedpokoju. – Ten chłopiec jest taki smutny, nic go nie interesuje... Nie chciał oglądać zabawek w sklepie pana Hieronima, nie lepił śnieżek, nie ślizga się po zamrzniętych kałużach... Dlaczego? – głowiły się, jednak odpowiedź nadeszła dopiero po kilku dniach.

